



KLAUDIA ŚWIERCZEWSKA

CÓRKA HADESA



KLAUDIA ŚWIERCZEWSKA

CÓRKA HADESA





I: HEIDI

Nieprawdą jest, że Kraina Umarłych pod rządami Hadesa to tylko ogromna jaskinia pełna oślizgłych ścian i tuneli, w których skrywają się najgorsze demony, czyhające na wnętrzności ofiar, zbyt słabych, by jakkolwiek się bronić. Owszem, istniały takie miejsca – tam byli wysyłani ci, którzy za życia wyrządzili tak wiele złego, że dziwiło to nawet Króla Podziemi. Jednak w przeważającej większości Podziemia były otwartą, górzystą przestrzenią, na której rozpościerały się całe łąki suchych traw i krzewów oraz rzędy nagich drzew, które, pomimo wątłego wyglądu, wytrzymywały ciężar najgorszych win. Niebo było zupełnie inne niż w krainie, w której otrzymywało się zbawienie. W Krainie Umarłych miało kolor brudnej czerwieni, przywodziło na myśl krew, przelaną nieraz przez śmiertelników, którzy do nas trafiali. Ich pierwsze wrażenia po przekroczeniu naszych bram zawsze były takie same: lęk, paniczny krzyk, błagania o kolejną szansę, czasami skrucha, domaganie się lepszego życia po śmierci. Nikt z nas nie dawał się już nabierać na te sztuczki, wiedzieliśmy, do czego są zdolni. Nie

rozumiałam ich zachowania. Mnie Kraina Umarłych bardzo się podobała, jednak nie potrafiłam być obiektywna. Spędziłam w niej całe swoje dotychczasowe jestestwo. Nigdy nie wyściubiłam nosa poza granice, które wyznaczył ojciec. I choć wielokrotnie z lubością słuchałam opowieści o świecie ludzi, o zmianach, jakie zachodziły tam na górze, w ciągu, jak to mawiali, roku kalendarzowego, nie odważyłam się poprosić ojca o możliwość zobaczenia tego na własne oczy. Wystarczyły mi opowieści i moje wyobrażenia. Przynajmniej tak mi się wydawało...

Uwielbiałam przesiadywać na ogromnym kamieniu, tuż nad urwiskiem, na Wzgórzu Cierpienia. Potrafiłam godzinami wpatrywać się w horyzont, chociaż za bardzo się nie zmieniał. Nie mieliśmy ani wschodów, ani zachodów słońca czy księżyca. Nic takiego u nas nie istniało. U podnóża urwiska zakręcała rzeka Styks, przez którą niejednokrotnie przeprowiał się Charon w towarzystwie mniej lub bardziej jęczących dusz. Nieraz widziałam, jak przewraca oczami, gdy łapały go dłonie ludzi chcących zwrócić na siebie jego uwagę. Do samego końca potrafili błagać o powrót do ludzkiego świata.

Na najbardziej wysuniętym brzegu zawsze stała moja matka. Odziana w długą, czarną suknię z kilkumetrowym trenem, poważna, lecz o ciepłym spojrzeniu, wyczekiwała kolejnych zmarłych. Po odebraniu ich od Charona kierowała się na prawo, do łagodniejszych terenów Krainy Umarłych, bądź na lewo, tam, gdzie zsyłano najgorszych. I chociaż przez pierwsze lata mojego istnienia byłam pewna, że to właśnie moja matka wybiera, kto i dokąd trafi, w końcu zostało mi to wyjaśnione. To nie ona o tym decydowała, tylko On.

Pan i władca, najbardziej przerażający ale i najsprawiedliwszy ze wszystkich bogów, jakich znałam... Hades, mój ojciec. Grecy, kimkolwiek byli, przedstawiali go zawsze jako mężczyznę odzianego w długą szatę, inni – jako żywą pochodnię. I jedni, i drudzy mieli rację, jednak czasy bardzo się zmieniły. Ojciec zaczął chodzić w garniturze, by, pojawiając się na Ziemi po dusze, nie odbiegać aż tak bardzo od wyglądu zwykłego człowieka. Płonąca, jaskrawoniebieska fryzura zniknęła, gdy narodziłam się ja, jednak pojawiała się w przyptywie silnych emocji. Podobnie wyglądało to z moimi własnymi niebieskimi włosami, które również zajmowały się ogniem i parzyły każdego, kto chciał ich dotknąć. Jednak w chwilach spokoju, gdy odpoczywałam nad urwiskiem, leżały swobodnie na moim ramieniu.

– Nie powinnaś być teraz w zupełnie innej części Krainy? – usłyszałam nagle za plecami. Odwróciłam się. Na widok towarzysza moje usta natychmiast wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

– A czy ty, Charonie, nie powinieneś teraz przeprowadzić dusz dla mojej matki na nasz brzeg? – odpowiedziałam mu pytaniem na pytanie. Charon uśmiechnął się ironicznie i nagle znalazł się obok mnie. Przybierał postać młodego chłopaka z ciemnymi włosami, które często wpadały do jego stalowych oczu. Jak sam mawiał, przyciągało to dziewczyny.

– Cóż, moja droga, twoja matka zapewne wytrzyma kilka minut, dzięki czemu uda mi się namówić cię do wykonania twojego zadania. Piekielne Psy już czekają, by wgrzyźć się w czyjąś smakowitą duszyczkę, ociekającą złem i zepsuciem – wyszeptał Charon wprost do mojego ucha. Zadrżałam, z zadowoleniem przymykając oczy.

– Dobrze, już dobrze. Dawno nie jadły – przyznałam mu rację, podnosząc się z kamienia. Ujęłam mgliste końce sukni i zeskoczyłam z mojego ulubionego miejsca. – Ojciec nadal na Powierzchni? – zapytałam.

– Tak – odpowiedział Charon. – Z tego, co wiem, zostało mu jeszcze kilka nazwisk do odebrania – dodał, a ja kiwnęłam głową.

– W porządku. Zabieram się zatem do pracy – powiedziałam, posyłając w jego stronę lekki uśmiech, i ruszyłam w przeciwnym kierunku niż mój rozmówca. Schodząc po kamiennych schodach, gwizdnęłam kilka razy, rozglądając się po okolicy. Po czerwonym niebie latały czarne ptaszyska, gotowe przewrócić siłą skrzydeł tych, którzy przemierzali Krainę Umarłych. Obserwowałam uważnie, jak kołują nad Lete, jedną z pozostałych rzek w Krainie, gdy nagle moją uwagę przykuł ruch u podnóża schodów. Kilka psów, które usłyszały mój gwizd, dosłownie przebiegało łapami w miejscu, nie mogąc doczekać się możliwości spotkania z najgorszymi z dusz. Tylko nimi mogły się posilić, w ramach tortur, które serwowaliśmy potępionym. Wzruszyłam się, widząc, że psy czekają właśnie na mnie. Nie biegały, jedynie drapały pazurami ziemię, by wyrazić swoje zniecierpliwienie. Zeszłam do nich spokojnie i pogłaskałam jednego z psów, który podszedł najbliżej. Uśmiechnęłam się, kiwając głową. W końcu miałam dla nich wspaniałe wieści.

– Idziemy, moje drogie pieski. Przed nami długie godziny zabawy z duszami nowych śmiertelników – oznajmiłam, przyglądając się ich reakcji. Największe z nich zawyły radośnie, co rozniosło się echem po całych Podziemiach. Czułam niemal strach zagubionych dusz, które błądziły po Polach

Prawie Elizejskich. To tam przebywały dusze, które były w miarę przyzwoite, jednak kilka występków sprawiło, że znalazły się właśnie u nas. To tam miały zrobić kilka dobrych uczynków, by przenieść się na Pola Elizejskie, te właściwe, mlekiem i miodem płynące. W towarzystwie psów szłam spokojnie w kierunku ogromnej jaskini. Utknęły w niej dusze skazane na potępienie – miały przeżywać największe cierpienia, aż po kres wytrzymałości.

Wejście do jaskini znajdowało się przy końcu stromych schodów prowadzących w głąb Krainy Umarłych. Było swego rodzaju symbolem upodlenia, jakiego doświadczyło się za życia. Im bliżej końca stopni, tym głośniejsze były jęki i płacz. Rozpacz była prawie namacalna, niczym gęsta mgła, która sunęła po ziemi, by w każdej chwili złapać nieszczęśnika w swoje sidła. Psy zrobiły się jeszcze bardziej rozdrażnione, ich głębokie pomruki zagłuszały zawrodożenie dusz. Największego pogładziłam po łbie, by jego spokój przyniósł ukojenie pozostałym w stadzie. Wzięłam głęboki oddech i rozejrzałam się po celach. Wiedziałam, że moja obecność została zauważona, bowiem nagle zapadła cisza. Z biegiem lat każda z dusz nauczyła się, że nie pojawiają się w dobrym momencie. Każda z nich mogła być następną, a denerwowanie mnie tylko skracało kolejkę do tortur. Wybuchowy charakter odziedziczyłam po ojcu.

– No dobrze, więc kto dzisiaj chce się ze mną przejść? – zapytałam, rozkładając ręce na boki. Odpowiedziały mi milczenie i szczeknięcie jednego z psów. Westchnęłam zawiedziona, miałam nadzieję, że tym razem obejdzie się bez wybierania ofiar siłą. Przebywanie z najgorszymi duszami działało źle na mnie samą.

– W porządku. Skoro nie ma chętnych... – Podeszłam do jednej z cel, łapiąc znienacka za metalowe pręty. Siedzący za nimi mężczyzna drgnął, jednak nie podniósł wzroku. Uśmiechnęłam się lekko, przekrzywiając głowę.

– Simon... Wiesz, że nie wolno mnie ignorować – wyszeptałam złowrogo, zaciskając mocniej palce na chłodnym metalu. Nadal jednak nie otrzymałam odpowiedzi, co z sekundy na sekundę rozsierdzało mnie coraz bardziej. Odsunęłam się kilka centymetrów, opuszczając dłonie wzdłuż ciała. – Simon – wysyczałam, dając mu ostatnią szansę. Stojące przy mnie psy głośniej zawarczały, drapiąc pazurami w kamienną posadzkę. Widziałam drżenie zmateriaлизованej duszy, która przypominała ludzkie ciało, a także przyspieszony oddech i wypuszczone powietrze, które zmieniło się w obłok pary.

– Proszę... Zostaw mnie... Mam dość – wyszeptał mężczyzna.

– Trzeba było być dobrym za życia na tyle, by skończyć na Polach Prawie Elizejskich. Ale nie... Wy, ludzie, myślicie, że po śmierci po prostu leżycie w trumnie i nic poza tym. Zjadają was robaki i po kłopotcie. Nie wierzycie w piekło czy niebo, bo po co? Albo wierzycie zbyt obsesyjnie, prawda, Simon? Powiedz mi... Ilu ludzi zabiłeś w imię swojej wiary? – teraz to ja wyszeptałam, wpatrując się w niego intensywnie.

– Odejdź... – powiedział błagalnie.

– Ilu?!

– Przecież wiesz! – krzyknął Simon, w końcu podnosząc na mnie wzrok. Moje usta rozciągnęły się w niebezpiecznym uśmiechu, a końcówki włosów zajęły się niebieskim ogniem.

– Nieładnie, Simon. – Zacmokałam, kręcąc lekko głową. –

Nie wolno podnosić na mnie głosu. Nie można nie odpowiadać na pytania. Zapytam ponownie... Ilu ludzi zabiłeś w imię swojej wiary?

– Trzy... trzydzieścioro – zająknął się. Potaknęłam, ponownie robiąc krok w stronę jego celi. Złapałam mocno za pręty i przyciągnęłam je do siebie, by otworzyć celę.

– Właśnie. Trzydzieścioro niewinnych dusz. Dlatego przez najbliższe trzydzieści tysięcy lat trzydzieści moich psów będzie rozrywało każdą twoją kończynę na trzydzieści małych kawałeczków. A po upływie tego czasu... zaczniemy zabawę od nowa.

Do celi, warcząc i szczekając, wbiegły psy. Wtopiły ostre zębiska w ciało Simona, wyciągając go brutalnie z celi. Krzyk mężczyzny dźwięczał w moich uszach i odbijał się od ścian cel, budząc strach w duszach, które dopiero miały być ukarane. Zamknęłam celę z hukiem. Ruszyłam za psami. Simon próbował uciec, łapiąc się prętów i wystających kamieni, jednak każda jego próba kończyła się niepowodzeniem. Idące za nim psy natychmiast rzucały się do kłosa, rozrywały skórę dłoni. Spojrzałam na mężczyznę, zanoszącego się agonicznie, połykającego własne łzy. On sam starał się na mnie nie patrzeć. I tak nie mógł liczyć na moją pomoc.

– Ach, gdybyś był dobry za życia... – westchnęłam.

– Chcę się zmienić! Daj mi szansę! – zawył, starając się odpuścić moje psy. Pokręciłam głową i wbiłam w niego spojrzenie.

– Nie masz już szans na zmianę. Tacy jak ty od razu zsyłani są tutaj, bez możliwości jakiegokolwiek poprawy. To i tak nic by nie dało. Co chciałbyś zmienić? Przywróciłbyś życie ludziom, których zabiłeś? Dobrze wiesz, że się nie da. Nawet

ja nie mam takiej mocy, a co dopiero ty. Twój los w Krainie Umarłych byłby idealną przestrożą dla ludzi na ziemi. Niestety, nie masz możliwości ich ostrzec – powiedziałam, podjudzając go. Wielu próbowało i każda próba okazywała się fiaskiem. – Och, już przestań zawodzić. To ci nie pomoże – zapewniłam go, wymijając psy, by otworzyć przejście do kolejnej sali. Tam, w ogromnej przestrzeni, rozmieszczono kilkanaście łóżek, przy których stały demony wszelkiej maści. Na łóżkach leżeli ich „pacjenci”, torturowani na przeróżne sposoby. Gdy mijiałam ich stanowiska, każdy z demonów skłaniał lekko głowę, zaraz wracając do przerwanych czynności. Na samym końcu pomieszczenia znajdowało się odosobnione, puste łóżko, przy którym też siedział jeden z demonów.

– Nie nudzisz się za bardzo, Olivierze? – spytałam. Olivier podniósł na mnie wzrok, a jego usta wykrzywiły się w diabolicznym uśmiechu.

– Witam księżniczkę Krainy Umarłych, moje oczy radują się na twój widok.

– Daruj sobie kpiny z łaski swojej. Przyprowadziłam ci nowego więźnia oraz trzydziestu małych pomocników – powiedziałam, wskazując stado głodnych psów. Oliver od razu dopadł nieszczęśnika, jednym ruchem rzucając go na stół. Stalowe kajdany zacisnęły się na jego kostkach i nadgarstkach, uniemożliwiając mu ucieczkę. Demon przyciągnął do siebie wózek z narzędziami tortur i spojrzął na mnie z zaciekawieniem.

– Dlaczego zostawiasz ze mną aż tyle psów?

– Taką wymyśliłam dla niego karę. Trzydzieści tysięcy lat, trzydziestka moich psów i jego kończyny rozszarpywane co-

dziennie na trzydzieści kawałków. Wiesz, co zrobił? – spytałam, unosząc wzrok na Oliviera. Ten pokręcił głową.

– Coś z trzydziestką ludzi, ale czy potrzebuję wiedzieć co? Wystarczy mi wiedza na temat jego kary. Resztą zajmę się sam.

– Takiej odpowiedzi się spodziewałam – przyznałam, spokojnie potakując. Nagle ściany i sufit zatrzęsły się lekko, pochodnie rozblęły mocniejszym światłem, a moje włosy zapłonęły od skóry głowy aż po same końce. Uśmiechnęłam się szeroko, wiedząc, co to oznacza. Spojrzałam na Oliviera, który akurat sięgał po rozgrzane do czerwoności szczypce i przypatrywał im się z lubością.

– Czyżby tatuś wrócił? – rzucił, lecz nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

– Jakbyś nie wiedział. Zostawiam go w twoich rękach, dobrej zabawy. Który demon będzie dostępny najszybciej? – pytałam, rozglądając się po całej sali.

– Chyba Dagon. – Skinął na jednego z demonów stojącego nieopodal.

– W porządku. Gdy tylko zwolni się u niego miejsce, przeprowadzę kolejną duszę – obiecałam na odchodne. Nie byłam nawet pewna, czy usłyszał. Nim zdążyłam dojść do połowy sali, ta wypełniła się kolejnymi krzykami umęczonej duszy. Uśmiechnęłam się pod nosem. Z niecierpliwością ruszyłam na górę, wprost do okazałego zamku, z którego rozpościerał się widok na Pola Elizejskie, Styks i całą Krainę Umarłych. Pędziłam do domu.



II: HEIDI

Zamek Hadesa był okazały, jak na Króla Podziemi przystało. Mieścił się wysoko na wzgórzu, okalał go zewsząd piekielny ogień, który miał odstraszać bląkające się dusze. Zbudowany z dużych, ciężkich kamieni, które gdzieniegdzie ociekały krwią i przerażały nawet demony. Ogromne okna na wysokości pierwszego piętra zionęły pustką niczym najbardziej gnębione dusze, tylko nasze komnaty posiadały zasłony. Wokół zamku roztaczał się zapach siarki i, jeśli wierzyć Charonowi, który już nieraz odwiedzał Powierzchnię, cynamonu. Taka mieszanka dosłownie wgrzyzała się w nozdrza. Przy samym zamku nie słychać było nic, nawet najmniejszego szmeru. Tu, w upiornej ciszy, Pan Umarłych miał spokój. Wiecznie otwarta brama główna zdawała się zapraszać każdego, jednak u jej progu na zbłąkanych czaił się potężny, najgroźniejszy z groźnych strażnik podziemi.

– Witaj, Cerberku – przywitałam psa, gładząc każdy z jego trzech łbów. Cerber zamerdał ogonem, powalając idące obok niego demony.

– Uważajcie, jak chodzicie – rzuciłam do nich, widząc, jak podnoszą się z ziemi, gotowi zwymyślać psa. – Spróbujcie tylko coś na niego powiedzieć, Hades nie będzie zadowolony – ostrzegłam. Ojciec darzył Cerbera wielkim uczuciem. Para demonów spojrzała po sobie i odeszła bez słowa, stąpając ostrożnie, aby nie nadepnąć na ogon.

– Tata już w domu? – spytałam, na co wszystkie głowy Cerbera przytaknęły. Rozbawiona podrapałam go za uchem. – Wszystko rozumiesz, szkoda, że nie umiesz mówić – westchnęłam, odsuwając dłoń. Widziałam po jego oczach, że również był tym faktem niepokieszony. – Następnym razem – obiecałam, widząc, że pies czeka na kolejne pieszcoty, i ruszyłam w stronę kamiennych schodów prowadzących do ogromnej, tonącej w złocie i czerni komnaty jadalnej. Stół, jak zawsze, był suto zastawiony, jakbyśmy spodziewali się wielu gości. Posiłek jednak nieodmiennie spożywaliśmy we własnym, trzyosobowym towarzystwie. Mama już siedziała przy stole, ojciec kręcił się jeszcze po pomieszczeniu. Nie słyszałam jego słów, ale widziałam, że jest podenerwowany. Lekko zawiedziona zmarszczyłam brwi. Miałam nadzieję, że jego zły humor zniknie tak szybko, jak się pojawił.

– Mamo, tato – powiedziałam, podchodząc bliżej. Oboje popatrzyli na mnie.

– Heidi, kochanie. – Mama wstała i podeszła, by mnie objąć. Jej pełne ciepła oczy niemal śmiały się do mnie. Odwzajemniłam jej uścisk i spojrzałam na ojca. Ten westchnął i choć uciekł już wzrokiem, subtelny uśmiech wystarczył mi, by mieć pewność że to nie ja zrobiłam coś złego.

– Jak minął ci dzień, Heidi? – spytał, wskazując na moje krzesło. Zajęłam swoje miejsce, przyglądając się ojcu z uwagą.

– W przeważającej części tak jak zazwyczaj. Spacer po Wzgórzu Cierpienia, potem szybka rozmowa z Charonem i odstawienie duszy Simona na tortury.

– Znalazłaś dla niego wreszcie coś odpowiedniego? – Ojciec spojrział na mnie z wyraźnym zainteresowaniem. Kiwnęłam twierdząco głową.

– Jak najbardziej. Właśnie pokutuje za swój ostatni występ przed śmiercią.

– Bardzo dobrze – pochwalił mnie ojciec. – Wiedziałem że poradzisz sobie z tą robotą – dodał. Skinęłam głową, zadowolona, że moja praca została doceniona. Nie chciałam, by Król Podziemia musiał się martwić o moją rolę, którą zamierzałam pełnić sumiennie i całkowicie samodzielnie. Persefona spojrzała na nas i uśmiechnęła się ciepło.

– Mówiłam ci, najdroższy, że Heidi sobie poradzi. Ma dobre wzorce – powiedziała, nalewając sobie i mężowi wina. Hades pokiwał głową w zamyśleniu. Sięgnął po swój puchar i upił kilka łyków. Nadal coś nie dawało mu spokoju. Widziałam to w jego postawie, w jego oczach.

– Tato? Wszystko w porządku? – spytałam. Ojciec rzadko skarżył się na cokolwiek, jednak jego rozdrażnienie widać było z daleka.

– Tak, tak – zapewnił, unikając spojrzenia żony.

– Hadesie...

– Nie wydaje mi się, by to był dobry pomysł, Persefono. To duża odpowiedzialność, sporo pracy i jeszcze więcej wyrzeczeń. Nie każdy sobie z tym radzi, a i ja po wielu latach chwilami jestem zmęczony – wytłumaczył Władca Podziemia, wpatrując się w żonę. Mówił zagadkami, które dla mnie były niezrozumiałe, jednak mama zdawała się dokładnie

wiedzieć, o co chodzi.

– Nie dowiesz się, jak sobie poradzi, póki nie się nie przekonasz. Możesz pozwolić jej spróbować, nic na tym nie stracisz, prawda? – Persefona nie dawała za wygraną. Patrzyłam na nich zdezorientowana, nie bardzo pojmując, co się dzieje. Ojciec westchnął i popatrzył na mnie. Wyprostowałam się, wytrzymując jego świdrujące spojrzenie.

– No dobrze, spróbujemy. Racja, jest nie do końca w porządku. Mam za dużo spraw na głowie i z przyjemnością odelegowałbym kogoś do niektórych obowiązków.

– O czym dokładnie mówimy? – spytałam z ciekawioną. Musiałam się pilnować, by z powodu buzującej we mnie ciekawości nie zapaliły się moje włosy.

– Uczyniłbym cię Boginią Śmierci. Chodziłabyś na Powierzchnię, odwiedzała odpowiednich ludzi i zabierała ich dusze. Potem przekazywałabyś je matce i wracała po kolejne. I tak każdego dnia – powiedział, starannie ważąc każde słowo. Zamrugalam zaskoczona, nie kontrolując się już w żaden sposób.

– Miałabym wychodzić na Powierzchnię? Naprawdę? – Poczulałam, że końce moich włosów się rozpalają.

– Heidi... – upomniał mnie ojciec, jednak ja pokręciłam głową.

– Nie zwracaj na nie uwagi, proszę. To zbyt ważna informacja, bym mogła je teraz uspokoić.

– Będziesz musiała. Żaden człowiek nie powinien cię zobaczyć. Na ziemi będziesz pod moim płaszczem, który zapewni ci niewidzialność dla ludzkiego oka. Tylko dusze będą cię widziały – wytłumaczył. Uśmiechnęłam się, potakując na znak zgody.

– Pomogę – zapewniłam, zaraz jednak przypominając sobie o czymś ważnym. – A co z odprowadzaniem straconych dusz na tortury?

– To już ja przejmę od ciebie. Wszystkie demony są teraz zajęte, więc kilka dni będzie spokojnie. Będę mógł się zająć pozostałymi duszami i porozmawiać z innymi bogami – wyjaśnił ojciec, a widząc niezadowolenie na jego twarzy, domyśliłam się, że to ostatnie, na co miał ochotę. Kiwnęłam głową i spojrzałam na matkę, która uśmiechała się z dumą.

– Wiem, że sobie poradzisz.

– Nie zawiodę was – obiecałam. W głębi serca czułam, jak wielki obowiązek na mnie spadł, ale jednocześnie wiedziałam, że jest to dla mnie ogromna szansa. I zamierzałam ją wykorzystać najlepiej, jak potrafię.

– No, no, Bogini Śmierci. Brzmi niezłe – pochwalił Charon, z którym spotkałam się u zbiegu Styksu i Kokytos.

– Prawda? Nie spodziewałam się takiej szansy, a tu proszę, niespodzianka – powiedziałam, opierając się o głaz, na którym siedział Przewoźnik. Oboje obserwowaliśmy horyzont, czekając nie wiadomo na co. Nie mieliśmy przecież słońca ani księżycy, tylko niebo w różnych odcieniach czerwieni i czerni, zależnych od humoru Władcy Podziemia.

– Myślisz, że sobie poradzisz?

– Nie wiem. Ale wiem, że nie mogę zawieść. Rodzice na mnie liczą, to mama wywalczyła dla mnie tę szansę.

– Serio? – Oczy Przewoźnika wbiły się we mnie z uwagą.

– Tak. Ojciec nie bardzo chciał mi cokolwiek powiedzieć, dopóki nie został lekko przyciśnięty – oznajmiłam z roz-

bawieniem. – Więc nie mogę odmówić, poddać się czy coś. Wiem, że chwilami będzie trudno... Ale jeśli nie spróbuję, to się nie dowiem. Może nie będzie tak źle? – skierowałam to pytanie bardziej do siebie niż Charona.

– Hades wytłumaczył ci, jak to wszystko wygląda? – spytał, a ja od razu odpowiedziałam kręceniem głowy.

– Jeszcze nie znam szczegółów. Na razie wiem, że już jutro wychodzę pierwszy raz na Powierzchnię. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę, jak wygląda świat ludzi.

– Nie rozumiem twojego podekscytowania tą perspektywą. Świat jak świat. – Charon wzruszył ramionami.

– Mówisz tak, bo już kilka razy odwiedziłeś go z moim ojcem. Ja jeszcze tam nie byłam, wszystkiego jestem ciekawa. Ludzkich rzeczy, domów, tych wszystkich wynalazków, o których wspominają dusze.

– Dobra, dobra, nie będę ci psuł tego słodkiego czasu oczekiwania – powiedział Charon, uśmiechając się lekko. – Sama się przekonasz, co i jak. Mam nadzieję, że się nie zawiedziesz – dodał, po czym puścił mi oczko. Po chwili przeciągnął się i zeskokczył z głazu. Wzrok wbił w rzekę. – Dobra, zbieram się do pracy. A ty idź i się zabaw ostatni raz z duszami i psami. Zabierasz któregoś ze sobą na górę?

– Jeszcze nie wiem, nie rozmawiałam z ojcem o konkretnych. Jak będę wiedziała coś więcej, dam ci znać – odpowiedziałam z uśmiechem. Przewoźnik kiwnął głową, odwzajemniając uśmiech. Byliśmy przyjaciółmi, chyba nawet kimś na kształt rodzeństwa. Zawsze się dogadywaliśmy i trzymaliśmy się razem.

– Będę w takim razie czekał na informacje. Trzymaj się, mała – powiedział, wskakując na swoją łódź, którą prze-

woził dusze.

– Ty też! – zawołałam na odchodne, jednak nie ruszyłam się z miejsca, póki czarna łódź ozdobiona czaszkami nie zniknęła z pola widzenia. Odepchnęłam się od kamienia i ruszyłam spokojnie w stronę jaskini. W planie ponownie miałam transport dusz z cel na tortury i z tortur do cel. Nim jednak zdążyłam wdroić swój plan w życie, moim oczom ukazał się ojciec, stojący przy wejściu do jaskini. Uniosłam brwi, zachodząc w głowę, czy zapomniałam o czymś ważnym, czy aby jego wizyta nie zwiastowała niczego złego.

– Czekałem na ciebie.

– Spotkałam się z Charonem, opowiadałam mu o swojej nowej roli – wyjaśniłam, na co Hades potaknął. Gdy zrównałam się z nim, ruszyliśmy przed siebie.

– Rozumiem, że jesteś podekscytowana szansą, jaką dostałaś, i nie zamierzasz z niej zrezygnować?

– A powinnam? Wybacz, ojczu, ale nie widzę takiej potrzeby. Zawsze chciałam wyjść na Powierzchnię i zobaczyć, jak żyją ludzie. Teraz mam ku temu okazję, w dodatku będę ci pomagać. Wiem, że się martwisz, czy sobie poradzę. Sama nie jestem o tym przekonana, ale wiem też, że dam z siebie wszystko – powiedziałam, mając nadzieję że mój upór i zapewnienia przekonają ojca, aby nie zmieniał decyzji. Ojciec kiwnął głową, spoglądając na mnie kątem oka.

– Nie zamierzam teraz odbierać ci tej szansy, spokojnie. Pozwolę ci się wykazać. Jednak jest kilka zasad, których będziesz musiała przestrzegać, gdy tylko przekroczysz granice naszego świata.

– W porządku – powiedziałam ostrożnie. Przystanęliśmy. Byliśmy zaledwie kawałek od cel, już słyhać było żałosne

zawodzenie dusz.

– Po pierwsze, każdego dnia będziesz dostawała listę nazwisk, wraz z miejscem ich pobytu w chwili śmierci oraz ostateczną godziną, o której każda dusza musi znaleźć się poza ciałem.

– Czyli mogę kogoś zabierać przed czasem? – spytałam zaskoczona.

– Owszem. – Ojciec pokiwał głową.

– Moc Boga Śmierci działa tak, że jeśli będziesz chciała kogoś zabrać przed czasem, bo akurat będziesz w pobliżu tej osoby, stanie się coś, co bardziej lub mniej racjonalnie wytłumaczy śmierć. Zawał, udar, inne choroby, jakiś wypadek, napad. Możliwych scenariuszy jest mnóstwo – wyjaśnił ojciec. Potaknęłam na znak, że rozumiem jego słowa.

– Po drugie... – zaczął powoli. – Jeśli na liście kogoś masz, to musisz go zabrać. Nie możesz pozostawić go na świecie, skutki takich działań są nieprzewidywalne i trudne do odwrócenia, czasami niemożliwe. A niosą za sobą bardzo duże konsekwencje. Musisz o tym pamiętać – oznajmił twardo. – Nieważne, kim będzie ta osoba, jak bardzo będzie chciała żyć, jak cudowną osobą była za życia. Jej czas po prostu dobiegł końca.

– Jasne, rozumiem – powiedziałam, patrząc uważnie na ojca.

– Jeśli będziesz miała jakikolwiek problem z czymkolwiek, daj mi znać. Pomogę ci. Lepiej, jeśli zapytasz o coś przed faktem niż po.

– W porządku. Obiecuję zapamiętać to wszystko. – Nie spuszczałam z niego wzroku.

– Wierzę w ciebie, moje dziecko. Nikomu innemu nie po-

wierzyłbym tego zadania. Nie ufam demonom na tyle, by zlecić im coś tak odpowiedzialnego – zdradził. Po twarzy ojca błąkał się uśmiech, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ruszyliśmy w stronę celu.

– Wiele to dla mnie znaczy – przyznałam cicho, nie będąc pewna, czy ojciec usłyszał. Jako potwierdzenie musiał mi wystarczyć uśmiech, który nie schodził ojcu z twarzy, gdy otwierał cele. Wszelkie wątpliwości odpłynęły.

– Zapraszam, duszyczko. Czas odpokutować za swoje przewinienia – powiedział, wpatrując się w duszę kobiety, która zamordowała własne dzieci. Patrzyłam na nią spokojnie, w milczeniu. Głównie z opowieści Charona wiedziałam, że tacy ludzie już za życia nie mieli łatwo przez to, co zrobili. Dawni przyjaciele, rodzina i sąsiedzi bywali bardziej okrutni niż my. Nie wybacжали takich zbrodni. Mogłam się założyć, że modlili się, by kobieta z celi po swojej śmierci trafiła właśnie do nas.

Dusza na widok Hadesa załkała żałośnie, cofając się pod samą ścianę.

– Nie zmuszaj mnie, bym wchodził do tej śmierdzącej celi, bo źle się to dla ciebie skończy. Korzystaj, póki mam dobry humor. – Ojciec wzniósł oczy. Kobieta drżała ze strachu i już myślałam, że się nie ruszy, kiedy nagle podniosła się z ziemi. Byłam szczerze zaskoczona, jednak odpuściłam komentarz. Hades kiwnął głową i ruszyliśmy we troje w stronę sali tortur. Kobieta nie błagała o litość, nie skomlała niczym pobity szczeniak, nawet nie próbowała uciekać. Popatrzyłam dezorientowana na ojca.

Gdy dotarliśmy do sali, Hades spojrział na jednego z wolnych demonów. Kiwnął na niego, wskazując stojącą przy nim

duszę. Ten od razu zrozumiał, o co chodzi, i pojawił się przy nas, skłaniając lekko głowę w naszym kierunku.

– Wasza Wysokość... – powiedział, zabierając kobietę w stronę swojego stanowiska.

– Byłaś zdziwiona, gdy ją zabieraliśmy – odezwał się ojciec, na co przytaknęłam. Wpatrywałam się w demony zabawiające się w sali, słuchałam wrzasków potępionych dusz, ale wciąż docierały do mnie słowa ojca.

– Po prostu... poszła. Nie lamentowała za bardzo, nie błagała o litość. Zwykle jest odwrotnie.

– Co innego, kiedy ty ich prowadzisz, co innego, kiedy ja. O tobie wiedzą tyle, że jesteś moją córką. We mnie widzą pana Krainy Umarłych – powiedział ojciec, przenosząc wzrok na pracujące demony. Chwilę później położył dłoń na moich łopatkach i lekko obrócił w stronę wyjścia

– Znaczy, że to kwestia szacunku? – spytałam, na co ojciec wzruszył ramionami.

– Czy sądzisz, że te istoty wobec kogokolwiek czują po śmierci szacunek? Za życia rzadko tak jest, a co dopiero, gdy ich ludzkie oczy się zamkną. – Jego słowa zawisły między nami. Cóż mogłam więcej dodać?

Córka Hadesa
Copyright © Klaudia Świerczewska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the translation by Marcin A. Dobkowski
Copyright © for the inside art by C.W. Andrew |Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2025 r.

książka ISBN 978-83-7995-823-8

ebook ISBN 978-83-7995-824-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Agata Milewska
Korekta: Paulina Kalinowska
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na: MadBooks.pl

W świecie, gdzie puszcza włada leszy,
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród
chat przemykają zmory i strzygonie,
młodziutka Venda musi stanąć na straży
bezpieczeństwa mieszkańców
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna
słowiańskiego uroku!

#POLSKAFANTASTYKA
#LITERATURASŁOWIAŃSKA



Czasami dwie dusze łączy
więź silniejsza niż śmierć.


#POLSKAFANTASTYKA
#YAFANTASY



Księżniczka Espery znika w tajemniczych okolicznościach, na krótko po odrzuceniu oferty poślubienia Wielkiego Seneszała Iskandary. Kruchy pokój między zwaśnionymi państwami zawisa na włosku.

#fantasy #polskafantastyka





Czy przybysz z gwiazd
pokocha dziewczynę z Ziemi?

#ROMANTASY
#PRZYBYSZEEZGWIAZD



 Inanna

Dwa królestwa.
Dwa zwaśnione ze sobą rody.
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci
Gwiazd, która je łączy!

#ROMANTASY




 Inanna

W świecie, gdzie magia splata się z naturą, a dusze nie umierają, lecz odradzają się w nowych ciałach, Cyris pragnie wolności i prawdziwej miłości.

#ROMANTASY



 Inanna